

Wojciech Gołabowski

Starszy pan

Mimo swego malowniczego, górskiego położenia, miasteczko W. nie było mym ulubionym miejscem spędzania letnich wakacji. Ale gdy Mama z triumfem pokazała skierowanie na dwutygodniowy pobyt w tamtejszym zakładowym domu wczasowym, uśmiechnąłem się tylko do niej. Cóż, dziesięciolatek opiekujący się pięcioletnią siostrą nie ma prawa weta.

Turnus upływał w miłej atmosferze. Mieszkaliśmy w dwóch złączonych pokoikach na drugim piętrze - jeden zajmowała Mama (Tata nie dostał urlopu), w drugim spałem ja z Basią. Czas szybko płynął na spacerach, posiłkach, wspólnej zabawie.

Aż pojawił się on.

Starszy pan, w nienagannie skrojonym garniturze, mimo siwych włosów był aż nazbyt dziarski. Mama bardzo go lubiła - podobnie, jak Basia, z którą często bawił się lalkami. Mój stosunek doń był obojętny - wolałem towarzystwo kilku poznanych rówieśników.

Mama uwielbiała tańczyć. W pokoju stało radio - ale ktoś pourywał gałki regulacyjne, zostawiając jedynie przycisk wyłącznika. Po uruchomieniu odbiornika dawało się czasem słyszeć nudne gadanie którejś z czechosłowackich rozgłośni, z rzadka przerywane muzyką. Kiedyś spróbowałem się z nim rozprawić; uzbrojony w kawałek blachy usiłowałem zmienić

stację, gdy nagle zza pleców usłyszałem spokojny głos starszego pana.

- Nastaw ładną muzykę. Taką, jaką lubi twoja mama.

Odwróciłem się, zaskoczony jego bezszelestną obecnością. Istotnie, stał tylko krok ode mnie, grzecznie uśmiechnięty.

- Nie da się - burknąłem niezadowolony.

- Może ja spróbuję? - zaproponował. Bez słowa podałem mu blaszkę, a gdy pokręcił głową, wzruszywszy ramionami opuściłem pokój, dołączając się do zabawy Mamy i Basi.

Gdy kilka minut później dobiegły nas czyste dźwięki muzyki, Mama wyszła jak zaczarowana. Skoro nie wróciła, zerknęliśmy do niej - tańczyła walca ze starszym panem. Z uśmiechami na twarzy, wyglądali na tak szczęśliwych, że nie mieliśmy odwagi przeszkadzać.

Jesienią Basia zmarła.

Kończyłem drugą klasę liceum, gdy Mama przyniosła do domu kolejne skierowanie na wczasy - do tegoż samego zakładowego domu w miasteczku W. Dla mnie oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko dwa tygodnie użerania się z nieznośną Becky.

Becky miała cztery latka, a serial, którego bohaterka nosiła to samo imię, leciał w dalszym ciągu. Cóż - imię dziwnie pasowało do niej, zbliżone w wymowie do "beksy", którą była...

Wyjechaliśmy znowu w trójkę i dostaliśmy ten sam pokój. A choć w kraju zmieniło się w ciągu tych lat parę rzeczy, dom

wczasowy wyglądał prawie tak samo - tylko tu i ówdzie odpadł tynk, a w "apartamencie" stało na półce inne radio, choć także z oderwanymi gałkami. Teraz jednak nie było w nim słyhać już nic poza trzaskami.

Pod koniec turnusu pojawił się on.

Na twarzy starszego pana w nienagannie skrojonym garniturze nie pojawiła się żadna nowa zmarszczka. Mama znowu zaczęła tańczyć jak zaczarowana do melodii dźwięcznie płynących z zepsutego radioodbiornika. Udawałem, że nie widzę ręki starszego pana zakradającej się pod sukienkę Mamy. Tym bardziej jednak rosła moja awersja do niego i - o dziwo - miałem poparcie Becky, która nie polubiła wspólnych zabaw lalkami.

Gdy wreszcie pewnego dnia odmówiła bardziej stanowczo, z oblicza starszego pana zniknął odwieczny uśmiech. Brwi zafalowały jak zboże na polu, w oczach błysnęło coś złowrogo. Za nami coś trzasnęło. Wystraszeni spoglądaliśmy na jedną z książek Mamy, leżącą na podłodze. Podniosłem ją i odruchowo ułożyłem na właściwym miejscu - na półce, prawie dwa metry dalej. Gdy ponownie zwróciłem się ku drzwiom, starszego pana już nie było.

Tej nocy zza ścian czy podłogi nieustanną falą dochodziły przytłumione dźwięki tęsknej muzyki, a Mama jęcząc przewracała się z boku na bok. Nie umiałem spać, zaglądałem więc na przemian to do Becky, to do Mamy. Siostra spała dość spokojnie, martwiłem się więc głównie Mamą. Muzyka się nasilała, stopniowo przechodząc w ulubionego walca. Tym bardziej niespokojny był jej sen. Zaczęła coś mamrotać i jakby szarpać się z obcym człowiekiem. Wreszcie krzyknęła "NIE!" i otworzyła oczy.

Ale to nie był koniec jej koszmaru.

Z półki naraz zleciały książki, kartki pocztowe, zabawki - wszystko, co na niej stało czy leżało. Nad łóżkiem strzeliła żarówka. Masma wyskoczyła z pościeli i nakładając w pośpiechu szlafrok, popędziła do Becky.

W naszym pokoiku radio grało na pełny regulator. Łóżko siostry było puste. Mama spojrzała na mnie ze zdziwieniem - ale niczego nie umiałem wyjaśnić, niczego powiedzieć.

W niezmiernym hałasie ledwo słyszalny tupot małych nóżek wywabił nas na korytarz. Pobiegliśmy na klatkę schodową - głos dopływał z dołu, ktoś schodził po schodach. "Becky!" - wrzasnęła Mama, przeskakując po kilka stopni naraz. Podążyłem za nią. Na parterze dostrzegliśmy jedynie zamykające się automatycznie, oszklone drzwi wejściowe.

Powiało chłodnym powietrzem, gdy stanęliśmy bezradnie u wejścia, próbując wypatrzeć coś w ciemnościach nocy - żadna z lamp nie działała.

Wreszcie Mama dostrzegła nienaturalne poruszenie w nieco dalej rosnących krzakach. Gdy odgarnęliśmy gałęzie, z przerażeniem dostrzegliśmy czarną mordkę wystraszonego szczeniaka.

Nie wiem, skąd buchnął ogień, ale przypuszczam, że z naszego pokoju. W każdym razie po chwili płonął już cały budynek. Nikt nie wychodził, nie uciekał. Staliśmy bezradnie, patrząc na rozszalały żywioł. Nie myślałem jednak o dziesiątkach ofiar. Przypomniałem sobie z wyrzutem przestrzeń pod łóżkiem - ulubiony schowek Becky przed grożącym jej laniem. Łoża w naszym tutejszym pokoiku miały podobny prześwit.

Ktoś jednak uciekł z pożaru. Przez drzwi wejściowe spokojnym krokiem - zbyt spokojnym - wyszła osoba z dzieckiem na ręku. Spojrzała w naszym kierunku i podeszła bliżej, w nienagannie skrojonym garniturze, bez śladu liźnięć ognistych płomieni.

W oczach starszego pana nie było już uśmiechu. Podał uśpione dziecko Mamie, a ta bez słowa przekazała je mnie.

Dziewczynka miała proste, ciemne włosy, a nie kręcone i jasne, jak Becky. Trzymałem na ręku pięcioletnią Basię.

Mama spojrzała mi głęboko w oczy, ucałowała jak na pożegnanie i, odwróciwszy się, przyjęła gest starszego pana. Trzymając się pod rękę, ze spokojem weszli do płonącego budynku.